

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach

niniejszem ma honor zawiadomić i jednocześnie prosić o przybycie p.p. Członków w dniu 5 (18) lutego r. b. o godzinie 5-ej po południu do lokalu Resursy Obywatelskiej na ogólne zebranie, w celu wyboru Reprezentantów na czas od dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1909 do dnia 19 grudnia (1 stycznia) r. 1912.

W razie niedojścia do skutku zebrania w terminie pierwszym, wyżej wskazanym (§ 98 Statutu), powtórne i ostateczne w tym celu ogólne zebranie odbędzie się w dniu 12 (25) lutego w sali Resursy Obywatelskiej o godz. 5 po południu, prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

Nadmienia się: 1) Zgodnie z odnośnymi przepisami mogą być wybieranymi na Reprezentantów członkowie niezalegający w opłatach, należnych Towarzystwu.

2) Lista osób, mających prawo być wybranymi na Reprezentantów, będzie sporządzoną i sprawdzoną w dniu 19 stycznia (1 lutego) r. b. Osoby zainteresowane mogą ją przeglądać w godzinach biurowych (9—3) w lokalu Towarzystwa.

1—2

Zarząd.

Skład Towarzystwa Rolniczego w WILNIE, ul. Zawalna № 9.

Sprzedaż komisowa:

otrąb pszennych, makuchów i kukurydzy

w partjach wagonowych.

Ceny komunikują się odwrotną pocztą.

POLECAMY:

SIECZKARNIE i SIEKACZE oryginalne Bentalla.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

10—10

Trudne zadanie.

Znani jesteśmy z krewkości, niecierpliwości, wrażliwości na ładny gest i mocny frazes. Gdy więc reakcja nie ustępuje, ucisk coraz się zwiększa, a pomimo to nie słyszymy ze strony naszych przedstawicieli w Dumie mocnego frazesu, denerwujemy się, w prasie i na zebraniach towarzyskich miotamy gromy na przedstawicielstwo nasze i w zapale niektóre jednostki z inteligencji nawet potrafią przedstawicieli naszych nazywać zdrajcami kraju, niegodnymi podania ręki. Ta łatwość bezwzględного potępienia ludzi, obdarzonych zaufaniem szerokiego ogółu, świadczy, jak mało jeszcze jesteśmy pod względem politycznym społeczeństwem wyrobionem.

Krytyka jest pożądana, lecz wtedy, gdy jest obiektywną, poważną i liczy się z warunkami czasu i zagadnieniami realnego życia. Łatwo przy herbatce dowodzić, jak byśmy prowadzili politykę, lecz bardzo trudno prowadzić ją, gdy się czuje odpowiedzialność przed społeczeństwem za każde słowo, każdy czyn.

Wobec braku legalizacji u nas stronnictw i niemożliwości większych zebrań, obowiązkiem ludzi, interesujących się polityką, zabierać głos w prasie, wyświeślać, o ile ogół czy też pewne grupy zgadzają się na taktykę przedstawicielstwa naszego, czy też żądają zmiany lub uzupełnień takowej.

Wybory do III-j Izby odbywały się pod hasłem, że stanowisko reprezentacji naszej będzie opozycyjne, że walczyć będzie razem z odpowiedniami stronnictwami w Izbie o podstawy konstytucjonalizmu w Rosji.

W pierwszym przedwakacyjnym okresie działalności swej w trzeciej Izbie państwowej Koło Polskie poddało wyczerpującej i wszechstronnej krytyce system rządowy, stosowany do Polaków wogóle, a do potrzeb ekonomicznych i kulturalnych w szczególności. Świetne mowy Dmowskiego i innych wykazały, że system rządowy jest równie szkodliwy dla interesów kraju i narodu naszego, jak i dla interesów państwowych. Najpotężniejsze jednak argumenty krytyczne rozbiły się o mur milczenia i obojętności ze strony większości społeczeństwa rosyjskiego, oraz ze strony rządu, który prowadzi dalej swój system rusyfikacyjny. Stosunki wyświeśliły się i nikt dzisiaj nie wątpi, że III-ia Izba nie może być terenem do walki o

zasady konstytucyjne. Duma rosyjska zrezygnowała ze swego charakteru ciała parlamentarnego i zamieniła się w wielką komisję doradczą przy rządzie.

Walka o konstytucję w Rosji jest niewątpliwie na czas długi przegrana. Z faktem tym Koło Polskie liczyć się musiało i reprezentacja nasza stanęła wobec dylematu: albo kontynuować taktykę opozycyjną w Izbie i tym sposobem oddalać możliwość zaspokojenia najpilniejszych realnych jego potrzeb, albo też porzucić taktykę opozycyjną, mając przynajmniej widoki, że głosowanie w sprawach ogólnopństwowych i czysto-rosyjskich wspólnie z nieopozycyjną większością Izby zapewni krajowi pewne korzyści. Mając z jednej strony perspektywę strat, z drugiej zaś niejako prawdopodobieństwo zysków realnych, uchronienia się od tych strat, Koło Polskie wybrało tę drugą alternatywę. Czy dobrze zrobiło—nad tem powinna wywiązać się rzeczowa dyskusja. Usuwając się od opozycji i głosując z paździenikowcami, reprezentacja nasza chroni społeczeństwo od nowych represji, bezwątpienia jednak wpływa demoralizująco na ogół, osłabia bowiem energję do walki nawet legalnej o prawa nasze narodowe. Przeciwny obywatel rozumuje: jeżeli przedstawiciele nasi, nie osiągnawszy najmniejszych ulg, nie widzą możliwości stać w opozycji, widocznie więc nie warto prowadzić walki z tak groźnym wrogiem, narażać siebie i swoje stanowisko—macha więc ręką na wszystko i pograża się w błogim spokoju. Młodsze i gorętsze żywioły, nie widząc realnych skutków w głosowaniu z rządową partją, odczuwając coraz większy ucisk od najbliższych nam słowian, rozgoryczają się przeciwko reprezentacji naszej i hasłom neosłowianizmu, obawiając się, aby idea słowiańska wobec panujących u nas stosunków nie doprowadziła do utraty poczucia narodowego.

Czy pomimo jednak tych ujemnych stron politykę reprezentacji naszej mamy prawo potępiać i żądać bezwzględnej opozycji od przedstawicieli—nad tem także powinniśmy się dobrze zastanowić. Piętnowanie na terenie ciała przedstawicielskiego doznawanych przez nas krzywd dałoby nam niewątpliwie pewne zadowolenie wewnętrzne, prawdopodobnie jednak za tę satysfakcję moralną płacilibyśmy stratami realnymi.

Mylnem jest zdanie, że reformy mogą być wyrwane u rządu, jeżeli się nie ma sił ich utrwalić. Ustępstwa, wyrwane w chwili słabości władzy, bywają zawsze i wszędzie cofane, skoro tylko władza do sił powraca, stąd reakcja porewolucyjna jest zjawiskiem stałym i powszechnym.

Urzędowa Rosja, gdy spostrzegła słabość sił rewolucyjnych, rzekła się w zakresie swych praw wewnętrznych gruntownej przebudowy ustroju państwowego, a nawet zasadniczej rewizji dotychczasowych podstaw tego ustroju.

W stosunku do żywiołów obcoplemiennych nietylko jakiegokolwiek poważniejsze zmiany są zgoła nieprawdopodobne, ale nawet przejawiające się w sposób stały tendencje do zbliżenia się ku formom dawnym czekają tylko sprzyjającego powodu lub pretekstu, aby wystąpić z całą siłą. Potrzeba będzie długiej, mozolnej i umiejętnej walki politycznej na wszystkich dostępnych dla nas polach, nim nastąpi zwrot w pojęciach Rosji urzędowej i nie urzędowej i utrwalą się inny system rządzenia. Przy takich warunkach nie mamy prawa dawać recepty reprezentacji naszej na wszelkie możliwe przypadki. Nie powinniśmy zapominać, że dane polityczne, stanowiące punkt wyjścia praktycznych wskazań postępowania, zmieniają się nietylko w chwilach wyjątkowych wstrząśnięć

ZAJĄC.

Mróz!.. na polu zamieć śnieżna... Wicher z furją podnosi białe tumany, zasypuje nimi krzyże i słupy przydrożne, uderza o ściany, okna i drzwi wciśniętych w zasypane śnieżne chałupy... Na drogach i polach—pusto... Nie!... w dali coś czernieje—to człowiek z bronią w ręku czyha na czyjeś życie... Ten władca świata, chowany w pojęciach zasad etyki wszechmiłości, pożąda widoku krwi... Etyka, to tylko jego suknia—tam wewnątrz wrą wszystkie namiętności dzikiego zwierzęcia, skrepowane powrozem światowych obyczajów. Słabe to więzy... Moc ich podtrzymuje jedynie kontrola społeczna; pozabawione jej, rozluźniają się i dzikie zwierzę wyciąga swe pazury, aby dusić bezbronnych i zgarniać zdobycze. Jego natura żąda krwi, więc biegnie w dzikie knieje, błądzi po lasach, polach, szuka ofiary...

Pod zwałem śnieżnym schronił się zając. Skulony, drżący od zimna, spoczywa zasłonięty od wichru, do połowy zasypany śniegiem, oczy jego otwarte, uszy ustawione—czuwa, boi się dwóch wrogów; lisa i człowieka...

Lis dziś skrył się do nory, obawa zimna przemo-gła jego popęd krwiożerczy; człowiek, skulony, ściska w narpół skostniałej dłoni fuzję i niespokojnym wzrokiem błądzi po śnieżnym polu. Wreszcie dostrzega... Zając odczuwa jego dzikie spojrzenie, drży, boi się ruszyć, próbuje—może go nie dojrzy, ale człowiek zwraca

się w jego stronę i kocim ruchem, pod osłoną wichru i śnieżnej zawiei, zbliża się coraz bardziej... Zając kurczy się, napręża, wreszcie dał susa, zanurzył się w śniegu i mknął przed siebie...

Błysnął strzał. Ból przeraźliwy chwycił zająca w nogę, ale chęć życia, silniejsza od bólu, pędzi dalej z szaloną szybkością... Człowiek za nim... Śmiertelny pościg!... Wygrana stanowi dla jednego—życie, dla drugiego—kawał mięsa...

Przed oczyma zająca wyrasta zaporą—to mur cmentarny, za nim krzyże, na krzyżach Chrystus konający, po środku kaplica, wokół groby... i cisza!... Pod mogiłami śpią ludzie, ale tacy spokojni, tacy dobrzy—oni już nikogo nie krzywdzą...

Jeden moment, śmiertelny wysilek... zając znalazł się za murem. Tu już siły go opuściły, na trzech nogach dowlókl się do krzyża i przysiadł skulony, jakby szukał ratunku u Tego, który na nim zawisł, zamordowany ręką ludzką...

Przez mur przeskoczyła postać człowieka. Powiódł dokoła dzikiemi oczyma, i wzrok zatrzymał na krzyżu—ale nie patrzył na Chrystusa, który bronił pokoju zmarłych... Przyłożył broń do oka... wymierzył—zagrzmiał wystrzał... tym razem śmiertelny!... Jedna śrócina odbiła się od boku zawieszanej na krzyżu postaci, reszta ugrzęzła w ciele ściganego zwierzęcia... Nad dołem, napół wykopanym, stała gromadka ludzi i podziwiała... celność strzału.

Autentyczne.

i przełomów—zmieniają się one ciągle razem z naturalnym biegiem życia i wypadków, zatem udzielane recepty nie zawsze mogą mieć zastosowanie. Od przedstawicieli naszych możemy tylko wymagać zalet umysłu, charakteru, zrównoważenia, prawości i niepowodowania się żadnymi względami ubocznymi, istotnego dbania o dobro publiczne, nie możemy zaś kreślić jakichkolwiek dyrektyw, dokładnie nie znając warunków i terenu, na jakich oni działają.

Stawiamy sobie pytania, czy nie należy przedstawić naszym obywatelom innej metody postępowania, czy nie potrzeba wypracować nowego planu akcji, ale walcząc przeciwko osobistościom, nie utrudniamy reprezentacji naszej i tak trudnego zadania. Być może, że obawa reprezentacji naszej o nowe represje, dla których teren u nas jest już bardzo szczupły, nie ma wielkich podstaw. Brak wiary w społeczeństwo, że nie będzie zdolne przyjąć mężnie spadających na nie ciosów, jest nieuzasadniony, a nadzieja, że przez głosowanie z partją rządową zyskamy jakieś drobne ulgi, jest problematyczna. Wszystko to może i powinno być przedmiotem dyskusji, lecz nie mamy prawa potępiać reprezentacji naszej, jeżeli, działając przy tak wyjątkowo niekorzystnych dla nas warunkach i czując, jaka odpowiedzialność na nią spada, odstepuje nieraz od linii wytycznej i nawet błędzi. Wszak trafna ocena położenia w chwili, gdy następuje się pytanie, czy należy zachować zajęte stanowisko, czy też odpowiednio je zmodyfikować lub zmienić — należy do rzędu najtrudniejszych zadań w polityce.

Nie zapominajmy, że Duma jest tylko jedną z placówek walki o nasze prawa narodowe, że błędy nawet, na tej arenie popełnione, ważnych skutków dla społeczeństwa mieć nie mogą, głównem bowiem zadaniem naszym jest skupienie się w pracy wewnętrznej — pracy nad najważniejszymi podstawami bytu narodu nad jego samowiedzą i niezależnością duchową. O ile, społeczeństwo nasze wykazywać będzie stanowczość, energję i męstwo, o tyle i taktyka reprezentacji naszej musi zastosować się do tych duchowych czynników.

W ostatnich dniach zjawiała się pogłoska, że prezes koła Dmowski ma zamiar złożyć swój mandat. Sądzę i wierzę, że ogromna większość zwolenników kierunku demokratyczno-narodowego, przynajmniej ziemi Suwalskiej, pogłoskę tę przyjęła ze smutkiem.

Można nieraz nie zgadzać się w poglądach z prezesem Koła, lecz jest on w chwili obecnej najwybitniejszym naszym politykiem i strata jego dla Koła byłaby niepowetowaną. Chociaż obecna Duma może nie przedstawia odpowiedniego terenu dla jego zdolności, lecz nikt nie może zaręczyć, czy nie zajdą jakie wewnętrzne czy też zewnętrzne wypadki, zasadniczo zmieniające teraźniejsze położenie—brak wtedy na stanowisku tak wytrawnego polityka mógłby przynieść nieobliczalne straty dla naszych interesów narodowych.

Gustaw Zabłocki.

J e z u s .

(obraz E. Sirani).

*Malutkie chłopie, co z matki łona
niedawno wyszło na życie nowe,*

*w przestrzeń wyciąga drobne ramiona
i w słońcu ciałko grzeje różowe.*

*Ale na ziemi pod stopy dziecka
Czaszka się trupa gorzko uśmiecha,
oto nani czeka dola zdradziecka,
oto pić będzie z żółci kielicha!*

*Krzyż obok, palmy męczeńskiej liście
Dziecię w rączkach małych trzyma.
A chociaż będzie niebiosów królem,
w przyszłość — smutkami patrzy oczyma...*

Domostawa.

ALKOHOLIZM,

jego skutki i środki zaradcze.

c. d.

Picie w gospodzie należy ograniczyć do używania go podczas jedzenia w ilości minimalnej, aby tylko rzeczywiste pragnienie ugasić. Mając jednak *bardzo wielki wybór napojów*, można bez trudności zupełnie wyrugować trunki wyskokowe. Przedewszystkiem starać się trzeba o *wodę czystą*, absolutnie przefiltrowaną i dobrą w smaku, którą można zaprawiać różnymi dodatkami *aromatycznymi i gazowymi*. Herbata, chmiel, maté, chinina i gentiana mogą przyczynić się do wielkiego urozmaicenia napojów. Dr Legrain podaje przepis na bardzo dobry trunek, który kosztuje 6 do 7 centymów, a łatwo sprzedawać można po 15 i 20 centymów za litr. Bierze się 24 gramy kwiatów fiołkowych i 24 gramy kwiatów bzu lekarskiego, 40 gramów szyszek chmielowych, 40 gr. ziarn koriandru, 500 gram. perłowego jęczmienia, 2½ kilo cukru lodowego i ¼ litra octu. To wszystko zalewa się 50-u litrami zimnej wody i trzyma przez 8 dni w otwartej beczce. Po tygodniu otrzymuje się wyborny napój gazowy, który się powinno zaraz wypić, aby nie dopuścić do większej fermentacji. W Szwajcarii wyrabiają na dużą skalę wino i piwo bez alkoholu, które się cieszą wielkim odbytem. Dalej idą wszelkie soki owocowe, wody gazowe i limonady, wreszcie doskonale buljony na zimno, preparowane przez towarzystwo Maggi, a mogące zupełnie zastąpić wódkę przed jedzeniem. Wreszcie, aby ułatwić przejście od trunków alkoholycznych do higienicznych, można podawać też i jabłecznik oraz słabe piwo, byle nie było w nich nigdy więcej nad 10% alkoholu. Najważniejszym jest, aby był *duży wybór napojów* dla zadowolenia wszelkich wymagań.

Miejsce na gospodę powinno być wybrane tam, gdzie najwięcej osób przechodzi, a więc koło kościoła, fabryki, na rozdrożu, przy wjeździe do miasta, na rynku i t. p. Rodzaje zakładów abstynenckich mogą być najrozmaitsze, stosownie do środków, jakimi się rozporządza: klub, hotel, zajazd, bazar, restauracja, cukiernia, kawiarnia, mleczarnia, aż do najprostszej przewoźnej kantyny na kołach,—wszystkie zaś z celem dostarczania przechodniom lub podróżnym wygodnego pomieszczenia, gdzieby dostawali jedzenie dobre i picie, ale napojów bez alkoholu o wyrobionej marce, a przytem mogli mieć różne rozrywki, jak kręgle, bilardy, strzelnica i t. d. W kantynie zaś sprzedawałoby się np. na odpustach na ws

kielbaski lub kasztany gorące, owoce dojrzałe i chłodzące trunki.

Gospoda musi być miejscem dla zadowolenia potrzeb fizycznych—głodu i pragnienia, a przytem potrzeb duchowych: rozrywki, zajęcia, pouczenia i stosunków towarzyskich. Jest to wprost zakład wychowawczy w formie jakiegoś home socjalnego, działający na zmysły swym wyglądem zewnętrznym, czystością i względnym komfortem, odróżniający się od zadymionej karczmy. Czyste naczynia, obrusy i serwety, porządnie wyglądająca obsługa—to jest zbytek, niezmiernie celowy. Pożądaniem jest, aby w pobliżu był papier i atrament do pisania, umywalnie i toalety, choćby jak najprostsze, ale pouczające o zewnętrznej staranności szanujących się osób,—dalej biblioteka, czytelnia i zbiór pism, różne specjalne udogodnienia jak szafy i składy do przyjmowania różnych przedmiotów, należących do klienta. Chodzi o to, aby wszelkimi możliwymi wygodami publiczność przyciągnąć i na dobre zatrzymać. Wspomnieć tu też można o urządzaniu teatrów amatorskich, zabaw wspólnych i obchodów. Obowiązkowa uprzejmość ze strony personelu, możność dania klientowi porady i pomocy w danym razie, np. w sprawie adresów, zakupów, sprzedaży, wszelkie starania, aby prosty człowiek nie zrażał się wykwinnością zakładu i odrazu uczuł się w nim jak u siebie,—oto są główne podstawy powodzenia. Byłe odrazu przyciągnąć klientelę i nie żałować na wygodne pomieszczenie, a sownie się w skutkach opłaci.

Potrzebny na założenie fundusz można zebrać w rozmaity sposób. 1) Najprostszy—znaleźć fundatora, któryby dał potrzebne środki i sam potem instytucję prowadził. Prócz tego zakłady te powstawać mogą 2) jako spółki handlowe, nie obliczone na duże zyski, ale dające pewny procent (korzystanie z gospody dla sprzedawania w niej własnych produktów jest wskazane). 3) Następnie może centralne towarzystwo wstrzeźliwości urządzać podobne gospody, a po ich założeniu i rozpowszechnieniu klienteli oddawać je pod zarząd miejscowego towarzystwa. Przykład ten powinien 4) zachęcić inne miejscowe towarzystwa do zakładania własnych gospód abstynenckich.

Zyski powinny być umiarkowane, aby zawsze mieć potrzebny kapitał obrotowy i procent od nakładu. Jeśli tylko zysk jest celem zakładu, ten ostatni bardzo prędko wyradza się w rodzaj zwyczajnej karczmy ze sprzedażą napojów wysokowych. Przeciwnie, jeśli zakład jest czysto filantropijny z ciągłym niedoborem, nie ma wielkich szans powodzenia. Praktyczne podstawy znajdować się będą pośrodku, między temi dwoma skrajnościami. Przy dobrem urządzeniu i istotnej dbałości o klientelę, gospoda może dawać dostateczny dochód i sama łatwo się utrzyma.

Założyciele gospód nie powinni uważać, że ich misja kończy się na dostarczeniu pieniędzy. Owszem, dyrektywa moralna i ścisły dozór nad wykonaniem przepisów nie mogą nigdy ustawać. Założyciele muszą być duszą zakładów, aby w nich ożywić myśl przewodnią, któraby wszystkich gości łączyła w jedną duchową rodzinę. Taką duszę tchnąć w instytucję potrafi najlepiej kobieta z przekonaniem i szczerem oddaniem się sprawie.

Powodzenie zależy też od personelu, który musi się składać z istotnych abstynentów, aby działać mógł sa-

mym przykładem. Dobór ludzi uprzejmych i wykształconych, oraz większe niż gdzieindziej wynagrodzenie personelu są wielką gwarancją rezultatów. Według nabytych już doświadczeń, kobiety lepiej nadają się do obsługi w gospodach, choćby przez samych mężczyzn nawiedzanych. Mieszkać powinny w tym samym budynku, aby mu dać cechę ogniska domowego, a nie zwykłego zajazdu. Umiejętność w obejściu z prostymi ludźmi, okazywanie im naturalnej życzliwości wprowadzi stopniowo ton towarzyski, jakiegoby w żadnym szynku nie znalazł.

* * *

Co my teraz w naszej suwalskiej gubernji dla sprawy antyalkoholizmu zrobić możemy? Składek mamy aż nadto, więc pierwszym warunkiem jest rozpocząć akcję bez kapitału zakładowego. Na co jednak prawie każdego stać, to na zaabonowanie tygodnika „Przyszłość“ (Warszawa, Wysoka Smolna 5), kosztującego z przesyłką 1 r. 60 kop. rocznie. Pismo to każdego objaśni, co się na całym świecie robi dla akcji antyalkoholicznej, niejedno da się i u nas bez nakładu zrobić. Dalej byłoby bardzo zaleconem sprowadzić różne napoje bezalkoholowe i za pomocą kantyn lub po sklepach spożywczych rozpowszechniać ich użycie. Wreszcie należałoby utworzyć towarzystwo wstrzeźliwości, w czym inicjatywę mogłaby podjąć Szkoła Handlowa; w tym względzie trzymać się może wzoru kowieńskiego stowarzyszenia, t. j. przymować także i sympatyków abstynencji, a nie żądać od wszystkich i od pierwszego dnia zupełnego wyrzeczenia się trunków nawet słabszych np. piwa. Do czego jednak tychże sympatyków należałoby nakłonić, to do możliwego ograniczenia używania alkoholu. Każdy bez wielkiej ofiary mógłby się np. wyrzec wódki przed obiadem i parę groszy oszczędzonych przeznaczyć na szlachetniejszy cel. Z tych kopiejkowych oszczędności dałoby się łatwo w całej gubernji zebrać choć kilka wpisów dla niezamożnych uczniów i korzyść z tego będzie podwójna: nie pijący zyskają na własnej energii i inteligencji, biedacy dostaną ten zdrowy pokarm duchowy, który codziennie coraz nam trudniej dawać podrastającej młodzieży. Możeby „Tygodnik Suwalski“ otworzył rubrykę składek, zebranych na takiej „sznapsowej“ oszczędności—nie wątpię, że opłaciłaby się w ciągu roku.

Akcję abstynencką możnaby też rozwinąć na naszych wentach, przedstawieniach i majówkach dobroczynnych przez zniesienie napojów wysokowych, a wprowadzenie bezalkoholowych, dobranych do smaku i jakości, a dających przy niskiej cenie zakupu większy stosunkowo zysk przy sprzedaży.

Myśl tę serdeczną i prawdziwie humanitarną rzucam z nadzieją, że padnie na grunt życzliwy i zwracam się do wszystkich, którzy współczują z nędzą naszych sfer robotniczych, aby akcję tę propagowali dalej. Dając dobry przykład i nie szczędząc słowa zachęty, łatwo będzie w kołach ziemiańskich, miejskich, rzemieślniczych i wśród najbiedniejszej ludności wywołać powoli zasady oszczędności i wstrętu do tak szkodliwego, sztucznego oszołomienia. Im czasy cięższe, tem mniej wypada leczyć się zapamiętaniem. Starszych nieraz trudno będzie zawrócić z drogi nabytych nawyków, ale młodzież, zawsze tak czuła na idee szlachetne, może starszym dać przykład powściągliwości.

T. P.

Sfery Rzemieślnicze.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nienormalne warunki, wśród których żyje nasze społeczeństwo, wpływają ujemnie na wzrost jego sił żywotnych; powiem więcej: społeczeństwo nasze, a przynajmniej te jego warstwy, na które przyzwyczailiśmy się patrzeć jako na przedstawicieli i reprezentantów narodu, giną powoli w morzu ekonomicznych nieszczęść, jakie kraj nasz dotknęły jednocześnie z chwilą politycznego upadku. Ziemiaństwo polskie, wskutek zbyt gorączkowo podjętej akcji stworzenia swojego przemysłu, kosztem odpływu kapitału i rąk robotniczych od roli, straciło grunt pod nogami. Przemysł, zagarnięty przez cudzoziemców, przetwarzając produkty dalekich krajów, nie dostarczył nam ani odpowiedniej ilości nowych obywateli, ani środków do pracy ludności rolniczej Królestwa. Ster myśli krajowej objęła tak zwana inteligencja, rekrutująca się ze szlachty, czerpiąc środki swego utrzymania początkowo z pensji, otrzymywanych za sprawowane w kraju urzędy. Trwało to jednak niedługo. I tę placówkę straciliśmy, choć nie z naszej winy. Dziś w ręku Polaków pozostały jedynie t. z. fuchy wyzwołone: doktor, adwokat, kupiec, rzemieślnik i drobny urzędnik bez etatu. Dla reszty inteligencji otwarto szeroko podwoje na daleki wschód—w kraju miejsca dla niej niema.

Była chwila, kiedyśmy, przyglądając się nowej sytuacji przez różowe okulary, wierzyli, iż potrafimy ją wykorzystać i przy pomocy pracy na obczyźnie podniesiemy dobrobyt ekonomiczny kraju, ściągając stamtąd zapracowane kapitały do swojej ziemi.

Nadzieje jednak okazały się złudnemi, a rezultaty emigracji inteligencji są wprost zatrważające.

Kraj traci młode i zdrowe siły... prawie bezpowrotnie. Do pracy na miejscu niema rąk i głów, przyrost inteligencji z wewnątrz zmniejsza się gwałtownie, ilość ślubów dochodzi do minimum, nad przyszłością wisi groźba zaniku tej warstwy, która, będąc przedstawicielką myśli polskiej, powinna kierować życiem całego narodu.

W tej krytycznej dla społeczeństwa polskiego chwili, w chwili konania przedstawicielstwa warstw niegdyś uprzywilejowanych, na widownię historyczną zdaje się przybywać nowa siła—spóźniona coprawda w porównaniu z czasem zjawienia się jej w Europie Zachodniej, ale dla nas bardzo na czasie. Mam w tej chwili na myśli sfery rzemieślnicze, to silne ogniwo społecznego łańcucha, dzięki któremu na zachodzie skryztałizowała się władza państwowa i utworzyły narody na silnych fundamentach. Siła i znaczenie warstw średnich ujawniły się wśród państw słowiańskich najmocniej w Czechach i wytworzyły jakby nowy naród o silnych barkach i pięściach, przystosowany do nowych warunków życia i zdolny do walki o swój byt. U nas w dobie obecnej, kiedy ziemiaństwo ekonomicznie upadło, a inteligencja, zmuszona do opuszczenia kraju, wędruje po chleb na obczyźnie, mandat utrzymania polskości przechodzi kolejną rzecz do sfer rzemieślniczych, zanim za ich pośrednictwem przejdzie do szerokich mas ludowych. A przejście, o którym mowa, to nie marzenie, wyszło już ono ze sfer niedościgłych ideałów i kładzie swą pieczęć na stosunki społeczne naszego kraju coraz silniej i coraz widoczniej.

W głuchym, zapadłym kącie ziemi Suwalskiej przed laty dwudziestu inteligentny rzemieślnik należał do rzadkości; dziś spotykamy się z nim wszędzie: na balach, w teatrach, a najczęściej przy pracy społecznej. I niema już, rzecz można, takiego pola życia naszego, gdziebyśmy się obeszlili bez jego dłoni, bez jego pomocy. Wyrosła ta siła powoli, pod wpływem jakiejś różdżki czarodziejskiej, a może pod wpływem szlachetnych zasiewów przeszłości. W każdym razie już istnieje, już niewprawną dłonią sięga po kierownictwo wielu spraw, a chociaż ogląda się jeszcze na pomoc inteligencji, powoli wytwarza ją wśród siebie, kształcąc swe dzieci coraz wyżej i wyżej. Zadaniem inteligencji, tej która się jeszcze poczuwa do obowiązków względem własnego społeczeństwa, ułatwić rozwój tej nowej siły, oddać na jej usługi swoje wiadomości i doświadczenie i bez zazdrości spoglądać jak berło władzy przechodzi z wolna do rąk—coraz szerszych mas.

N.....y.

Gospodarka miejska.

Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, które zostało wprowadzone w życie przez miejscowe władze administracyjne, w sesjach magistratu, o ile takowe dotyczą spraw miejskich, powinni zasiadać czterej honorowi ławnicy (ratmani) z prawem głosu, i wszelkie uchwały, obowiązujące obywateli miejskich, powinny być przez nich zaakceptowane i podpisane.

Ławnicy w liczbie czterech byli wybrani na żądanie władz administracyjnych, byli nawet wzywani na sesję i początkowo ze zdaniem ich liczyły się nawet najwyższe władze magistratu—ale było to dawno. Dziś ławników honorowych jest, zdaje się, tylko dwóch czy trzech, o wyborach czwartego magistrat nie myśli. Dlaczego? Podobno są oni niepotrzebni, a nawet niewygodni—dużo z nimi kłopotu, nie chcą akceptować tego, co im dają do podpisu i często zdarza się, że protokoły muszą podpisywać urzędnicy magistratu zamiast honorowych ławników.

Dlaczego tak jest, nie wiem—więc pytam, czy to prawda i dlaczego tak się dzieje? Czemu niema czwartego ławnika? O gospodarce miejskiej w mieście mówi się dużo, ale pocichu, ludzie boją się mówić głośno—dlaczego?

Ja nie wiem.

Mówią, na przykład, że dawniej działało się lepiej, że po ustąpieniu prezydenta Kalinowskiego w kasie miejskiej zostało 20000 rubli, a może i więcej. Dziś podobno niema nic—czy to prawda? A jeżeli prawda, to dlaczego tak jest?

Mówią, że mądrością gospodarstwa jest przysłowie: pamiętaj, przychodzie, być z rozchodem w zgodzie. Mówią jeszcze, że wydatki powinny się stosować do stanu kasy. U nas podobno inaczej. Wydaje się tyle, ile... potrzeba, a gdy braknie pieniędzy na pokrycie, bierze się baranów... przepraszam, obywateli miejskich, i ściąga się z nich tyle, ile potrzeba. Czy to prawda?

Mówią, że u nas, gdy potrzeba zrobić w mieście uchwałę, to się woła takich panów, specjalistów od podpisywania uchwał, i ci wszystko podpisują—może to kłamstwo...

Ja nie wiem.

Mówią, że roboty dla miasta drożej i to grubo drożej kosztują, niż prywatne—ale to pewnie kłamstwo. Boć przecie widzę, że taki właściciel domu, gdy wybuduje studnię, to ją ceni i korzysta z niej przez lat 50, a magistrat to sobie buduje jedną, widac taniej, potem ją zasypuje, buduje drugą naprzeciw—gdy się ta nie podoba i tę zasypie, na zimę wykopie obok niej jamę, a na wiosnę zrobi z niej nową studnię—widać, że to taniej kosztuje—wreszcie barany zapłacą. Tak mówią, ale to pewnie bajki.

Mówią, że oświetlenie i zle i drogie. Podobno kiedyś z rozporządzenia p. gubernatora była powołana komisja, w skład której weszli panowie: Jastrzębski, Awejde i Jaroszewicz. Podobno komisja ta proponowała prowadzić oświetlenie sposobem gospodarczym. Czy był z tego jakiś skutek?

Ja nie wiem.

Za rogatkowe placili podobno 5800 r.; bez licytacji chciano oddać za 4010, na licytacji dali 4500, ale czy to prawda—niewiadomo. Mówią, że starą rzeźnię nakryli nowym, drogim dachem, a dach ten razem z brukiem na Jatkowej ulicy i barakiem cholerycznym kosztował miasto 7000 rb.—ale może to nieprawda.

Pytano honorowych ławników—nic nie wiedzą, tłomaczą się, że o robotach najczęściej zawiadamiają ich wtedy, gdy są już ukończone.

Co miastu potrzeba, nikt o to nie pyta.

Czytałem w „Tygodniku” o potrzebach straży ogniowej, o dzwonek, telefonach, gimnastyce... Ale straż podobno w magistracie źle jest notowana, nie ma poparcia, wreszcie miasto dużo wydało na reperacje gmachu straży ogniowej, a rezultatów tych reperacji nie widać—takie jakieś słabe—to pewnie plotki, ale tak mówią.

Mówią dużo o tej galeryjce na drodze do kolei. Mówią, że gdyby słupki były z kamienia, a żelazo wzięte na winty, jak chciał jeden z ratmanów honorowych, to galeryjka ta byłaby po dziś dzień. Ale magistrat zrobił słupki z piasku i galeryjki niema—to także plotka pewnie.

Mówią, że gdyby raz zrobili ogrodzenie do ogrodu żelazne, byłoby na zawsze. Dziś reperacje więcej kosztują, niż całe ogrodzenie—ale to pewnie nieprawda.

Mówią, że reperacja magistratu kosztowała bardzo dużo—ale czego ludzie nie mówią...

Mówią o kwaterunkach, mówią bardzo dużo, ale ja już tego nie chcę powtarzać.

Możeby zamiast pozwalać na plotkowanie po mieście, magistrat napisał sprawozdanie o swoich robotach, ogłosił je w „Tygodniku” i raz wreszcie zamknął buzię wszystkim plotkarzom. Boć to przecie nie wypada, żeby ludzie na porządnej instytucji ostrzyli zęby i o porządnym ludzkości głupstwa gadali. Gdyby był samorząd, o którym plotą, możeby tak i zrobili.

Słowo o Żeromskim.

Czy nie zapóźno powracać pod Kanny, kiedy się już było w Kapui?

Czy nie zapóźno powracać pod Kanny?—Ja sądzę, że nie. Zygzakowatym myśl ludzka pędzi szlakiem, ja-

kimiś tragicznymi rzutami w bok uzupełnia główną drogę—i oto te boczne zawile skręty, jakoby rekonesanse genjuszów, mylą zastępy pielgrzymów, pragnących dążyć za myślą przewodnią—prostą, równą, jednostajną drogą.

Pełen zagadek, pozornych sprzeczności i komplikacji jest Żeromski!! Bieg jego myśli jakby zbaczał z prostoliniowej logiki artystycznej i biegł na manowce. A towarzyszy mu zawsze i wszędzie ból tysięcy zbyt przeczulonych jednostek, posępne echo rozpaczego gruchotu więzów, łamania zapór—wszędzie konflikt moralny i ruiny...

Bo któż jest człowiek?

Jakie jest jego miejsce wśród suszy i wody—wśród zwierząt, motylów i kwiatów?

I jaki powinien być czyn jego?

„Czy powinien w ciszy ducha bytować, w cichości pożywać owoc ziemi rodzącej i wielbić ją sercem niewinnym?”

„Czyli ma uciskiem dłoni żelaznych ugniatać ze wszystkiego kształt nowy na obraz tajemniczej chimery myśli swej, a wolę niezwykłą, swoją własną, tworzącą w krwawym czerpaniu i wśród krzyków boju—weń tchnąć?”

Cóż ma uczynić?

Błędny imperatywem z wewnątrz, opętany zakłębieniem woli musi ugniatać kształt nowy, musi czynić to, co czyni, ale może także bez wahania, prawie bez rozterki wewnętrznej złamać się w nadsilnym cierpieniu—„nie może” tylko nigdy ugiąć się.

Bo twardy i bardzo gruby korek jego!

Nie ściąć wolności!...

„Groźbę cisnąłeś w kraj—że jeśli trumnę moją na sejm „do Warszawy przywiozą bracia i w kole rycerskim „wystawią—w Wisłę trumnę rzucić każesz...”

„Otóż ci mówię, obcy tyranie, że ani ziemia ro- „dzinna mię nie pochłonie i w sobie nie rozpuści, „ani Wisły woda żywa z Ojczyzny mię nie wyniesie „i nie wymyje.

— Jam jest wieczny w Ojczyźnie!

„Na bystrym koniu mój trup upiorem po niej prze- „jeżdżać będzie hardo, szumnie, szatno, strojnie, z „tętentem, który zagłuszy każdy niemój głos, z grom- „kim okrzykiem:

— Tak, jakem wielkiemu kanclerzowi zajeżdżał dro- „gę, tak, jakem każdą polską drogę swoją uczynił, „tak samo, póki zechcę—czynić będę...”

— W każdej radzie zasiądę—ja wygnany—i jeśli „przeciw mej woli toczyć się zechcę, splączę ją, zmie- „szam, zniweczę, w „klótnię jednostek, w „war am- „bicji”, we wściekłą zwadę zamienię.

„Tam, gdzie ma wola, obrócę krok”.

Tak, tchnienie woli—to nimbus świata Żeromskiego. Jego twórczość graniczy z metafizyką, z tą „brzmiącą niekiedy, jak krwawa ironja”.

Bo jego sceptycyzm to tylko nienawiść ustroju społecznego, to tylko miłość natury swobody i społeczeństwa, wszak mimo całej ohydy przedstawianego człowieka, Żeromski wierzy i szanuje dostojeństwo ludzkie—wierzy, pragnie i pożąda—bezustannie pożąda moralnego piękna.

Więc to, co zdaje się z punktu widzenia przesądów

chwili burzeniem—to tylko jest „szeroką syntezą intelektualną, moralną, estetyczną.”

Jego Judymy, Ewy, Zborowsy—to jednostki o energii skupionej i stalowej woli, wytwarzające stanowczo wyższą rasę.

To ludzie z namiętnościami może—podobnie jak u Balzaka—trochę nad miarę rozrosłymi, ale to nie ułomk, ludzi, ani ich karykatury, to ludzie całkowici, przytemi udzie współcześnie uświadomieni. Potężna twórcza fantazja powołała ich do życia, obfitującego w najdramatyczniejsze kolizje, w walki straszne, we wzruszenia wstrząsające, aby wyłonić z tego życia spostrzeżenia głębokie—nowe idee etyczne.

Głęboki liryk duszy zbiorowej i wielki artysta logik wie zawsze, poco zbacza i z „celem” zbacza.

Więc choć sprowadza na manowce pozornie, choć na obłądne drogi grzechu wiedzie, choć stanowiąc gorszy płytkie lub niedojrzałe umysły,—to jednocześnie w głęboką i owocną pograża zadumę wszystkich, co umieją patrzeć szerzej, sięgać głębiej, co nie boją się zagadnień życia nie boją się tajemnic duszy, co wraz z Żeromskim w „ból” chcą znaleźć odrodzenie!

Jan Starża

Hrubieszowskie.



„Pro Italia”.

Od Marji Konopnickiej otrzyma
Kur. War. następującą odezwę:

Luźna dotychczas akcja pomocy dla Włoch, dotkniętych klęską niepowetowaną, zbyt słaba jest i zbyt dorywcza, ażeby stać się mogła wyrazem bratniej solidarności naszej z ich ciężką żałobą.

Trzeba nam akcję tę rozszerzyć, wzmocnić, pogłębić, trzeba nam całą Polskę do udziału w niej powołać. Istnieją liczne i silne węzły historyczne i uczuciowe między narodem naszym a Włochami.

Stamtąd wyszedł nasz humanizm; tam u wielkich ognisk wiedzy rozpałały się duchy sławnych ziomków naszych; tam czerpała dech i światło nauka nasza i sztuka. Tam Mickiewicz ogłosił z Kapitolu nienaruszalność praw narodów, tam rozwinął ostatnią chorągiew natchnionego męką i miłością czynu. Tam też zawiązało się między nami a Włochami nierozzerwalne braterstwo. A gdy pruskie gwałty uczyniły się głośnymi w Europie, stamtąd rozgrzmiał najżywszy, najgorętszy protest przeciw barbarzyństwu. Całe Włochy—od stolicy do ubogich osad górskich, od ławy deputowanych do Związków robotniczych, obwołały się jednym hasłem: „Pro Polonia.”

„Dziś, kiedy kwitnące miasta nieszczęsnej krainy cmentarzem się stały, cała Polska powinna odpowiedzieć na okrzyk ten bratnim: „Pro Italia.”

Niech się poruszą serca, niech wyciągną dłonie. Niechaj padną grosze drobne, liczne, grosze narodu całego.

Niechaj nam rozbłyśnie w pamięci złota legenda wspólnych walk i wspólnych nadziei. Niechaj Warszawa, a za nią kraj cały wzruszy się szlachetną żądzą, ażeby nas nie liczono między niedźwicznych, między obojętnych.

Ufam, Szanowny Redaktorze, iż, pomieszczając tych kilka słów w swoim piśmie, zechcesz Pan nadać dalszy tok tej sprawie, i proszę o złożenie przypadającego mi za ostatni wiersz honorarium—pro Italia.

Marja Konopnicka.



KORESPONDENCJE.

Co robić?

Parobek mój zachorował ciężko—gorączka 40°. Posyłam konie po doktora do pobliskiej osady, oddalonej o 3 wiorsty. „Z powodu nawału pracy” doktor odmówił swej pomocy. Nie zwlekając, śle konie do bardziej oddalonego o 5 wiorst miasta W., lecz i stamtąd bryczka wraca pusta: „pan doktor wyjeżdżał na pewien czas zagranicę”. Ponieważ chodzi tu o życie człowieka, w dodatku ojca rodziny, zmuszony jestem sprowadzić doktora z Prus.

Lekarze pruscy na zapotrzebowanie znajdują czas i chęci śpieszenia z pomocą choremu, czy to do dworów, czy do włościan, zadawalając się honorarjum, stosownem do zamożności pacjenta i pobierając przeciętnie 3—4 rubli za wizytę, a jako lokomocja służy im często, miast bryczki na resorach, zwykły drabiak. Panowie doktorzy miejscowi nie jadą *do włościan* bez gwarancji otrzymania nieraz do sześciu rubli honorarjum! Poblizka zaś osada nadgraniczna, stacja kolei, licznie zaludniona, z ożywionym ruchem i bogatą okolicą, zasianą licznymi majątkami i kolonjami bogatych włościan, posiada zaledwie dwóch lekarzy, z których każdy, mając stałe płatne posady—jeden jako doktor brygady pogranicznej, drugi lekarz miejski—traktują klientelę prywatną jedynie jako dodatkowe źródło dochodu, skutkiem czego dotkliwie daje się uczuwać brak uzdolnionego i z poczuciem humanitarnem lekarza, jaki, sądząc po stanie *świątecznej* zamożności miejscowych eskulapów, miałby tu zapewniony kawałek wyborowego chleba.

Tymczasem jednak pozbawieni jesteśmy pomocy lekarskiej i nolens volens trzeba prosić łaski „panów” z zagranicy; wszelkie zaś najlepsze chęci bojkotowania Prus stają się wobec podobnych stosunków niemożliwością. Chcąc znaleźć jakieś wyjście, zwracam się do Szanownych Czytelników „Tygodnika Suwalskiego” z zapytaniem: co robić?! Wprawdzie mógłby tu ktoś zwrócić uwagę, że mamy wszak jeszcze i powiatowego lekarza, pomimo jednak, że ten ostatni *nader chętnie* niesie pomoc chorym, zbytne oddalenie, bo aż 3 mile—szczególnie wzięwszy pod uwagę utrudnioną komunikację przy świetnym stanie *naszych dróg*—uniemożliwia korzystanie z jego pomocy.

Dla wyjaśnienia dodaję, że płacę zwykle lekarzowi za wizytę najmniej rubli *pięć* i posyłam wygodną bryczkę.

Matorolny z pod Kibart.

K R O N I K A.

Odczyt. Dnia 17 b. m. w sali Resursy Obywatelskiej odbył się odczyt p. Kazimierza Krzyżanowskiego.

Szanowny prelegent w artystycznie opracowanej, wyczerpującej przemowie zaznajomił zebraną tłumnie publiczność z życiem, ideałami i artystyczną twórczością największego mistrza sztuki polskiej—Jana Matejki.

Odczyt, wypowiedziany dźwięcznym głosem, miejscami porywał siuchaczy, przenosząc ich myślą w te czasy, kiedy Skarga i Stańczyk, przewidując przyszłość, walczyli—jeden gromami, drugi sarkazmem—ze zniewieściałością i

szalem ówczesnych pokoleń.

Na zakończenie, niby jako dowód spełnienia pro-
roctw tych niedocenionych synów polskiej ojczyzny, pre-
legent przedstawił w pięknych słowach myśl obrazu
„Rejtan“.

Odczyt, urozmaicony pokazami latarni czarnoksiężskiej,
zrobił wrażenie na słuchaczach, którzy w gorących sło-
wach dziękowali prelegentowi i prosili o wypowiedzenie
dalszego ciągu w przyszłości. Zgodnie z ich życzeniami
p. Krzyżanowski zapowiedział w ciągu paru tygodni dru-
gi odczyt o Grünwaldzie.

Zarząd Kuchni Współdzielczej uprasza interesujących
się tą instytucją o przybycie w poniedziałek, d. 25 b. m.
o godzinie 5 po południu do lokalu „Kuchni“ (Główna,
dom Rydla) w celu ostatecznego porozumienia się co
do niektórych dotyczących jej kwestji.

OFIARY:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.
P.p. Władysław Sobolewski—15 rb., N.N.—1 rb.
(wygrane w karty).

P. Jan Chrapowicki 12 rub. 40 kop. (zebrane).

Na wpisy dla niezam. uczenic pensji p. Żulińskiej.

Pp. Wład. Staniszewski—1 r., A. Czarnecki—1 r.,
N. R.—1 rb.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P-a G. Pórycka: „Opis Starożytnej Polski przez To-
masza Święckiego, Mecenasa przy Naywyższym Sądzie
Królestwa Polskiego, podlasiianina“ z 1816 r.; „Zbiór Sy-
stematyczny porządku i praw Sukcesyjnych podług zasad
Kodexu Cywilnego“ z 1817 r.; „O roślinach, ich utrzy-
maniu, rozmnożeniu i zażyciu“ z 1777 r.

Sprostowanie. W № 3 „Tyg. Suw.“ w rubryce ofiar „Na
Szkołę Handlową“ zamiast p. Raykowski—4 r., powinno być p.
Raykowski—2 r.

W sprawozdaniu z teatru amatorskiego (3 w. od dołu) zamiast
Żuławskiego mylnie wydrukowano Żurawskiego.

Ogłoszenia.

DO SPRZEDANIA jaja kur rasy „Wjando-
tów“ białych. Cena 10 kop.
za sztukę. St. p. Sejny. HABERMANN, Szejpiskzi.

1—2

**Biuro Komisowe Towarzystwa Rolniczego
Suwalskiego poleca na sezon wiosenny
kainit i sól potasową.**

1—3

Poszukiwani we wszystkich miastach Kró-
lestwa energiczni sprzedawcy (ajenci) arty-
kułu codziennej potrzeby, za prowizję. Oferty
z referencjami nadsyłać do Centralnego Biura
Ogłoszeń L. i E. METZL i S-ka, Warszawa,
pod lit. W. W. W.

№ 68221.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

NOWE MASZyny

DO BIELENIA I DEZYNFEKCIJ „APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nie-
odrowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie
w najlepszych gatun-
kach

POLECA



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

„SPOŁECZENSTWO“

TYGODNIK

Polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZNSTWO“ reprezentuje
idee wolnościowe: demokratyzacji form państwowych, swobód oby-
watelskich, samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury, sztuki „SPOŁECZENSTWO“ jest
wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 przeniemyli jako bezpłatny dodatek otrzy-
mają dwa dzieła—oryginalne i tłumaczone:—*J. Wł. Dawida:*
*Inteligencja, Wola i zdolność do pracy (Metody ich rozpoznawania
i kształcenia).* *E. Renana:* *Apostołowie.*

Warunki prenumeraty „SPOŁECZENSTWA“: w Warszawie
rocznie rb. 7 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 90, miesięcznie kop.
60; z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2 kop. 25,
miesięcznie kop. 75.

Adres: Warszawa, Żorawia № 29, telefon 116 67.

Numery okazowe na żądanie gratis.

!!Ostatnia nowość!!

dla dorastającej młodzieży i dorosłych

Snyder: „OBRAZ ŚWIATA“

podług najnowszych badań przyrodniczych. Tłumaczenie z angielskie-
go. Znakomite to dzieło tłumaczone na wszystkie języki.

Cena w kartonie rb. 1 kop. 30; z przes. 1 rb. 80 kop.; w ozdob-
nej oprawie rb. 1 kop. 70; z przes. 2 rb. 20 kop.

Dla prenumeratorów „SPOŁECZENSTWA“ 20%.

CZAS odnowić prenu-
meratę na rok
bieżący oraz ure-
gulować rachunki zaległe.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.